

PAMIĘTNIK
TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO

NOWOGRODZKIEGO PODSĘDKA.

1546 — 1604.

WYDAŁ T. X^{zb} L.

WARSZAWA.

w Księgarni R. Friedlejna, ulica Senatorska, N^o 460.

1860.

PAMIĘTNIK

TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO

WYDANIE DRUGIE

1844-1884

PAMIĘTNIK

TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO.

WARSZAWA

Wydawnictwo K. Siemkowskiego, ul. Ś. 10, 1884

PAMIĘTNIK

TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO

NOWOGRODZKIEGO PODSĘDKA.

1546—1604.

WYDAŁ T. X^{2v} L.

WARSZAWA.

w Księgarni R. Friedlejna, ulica Senatorska, N^o 460.

1860.

PAMIĘTNIK

Hh



81322

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie, d. 26 Września (8 Października) 1859 r.

Starszy Cenzor,

F. M. Sobieszczański.

WARSZAWA

WSTĘP.

Dwa państwa, nieszerokiemi Dźwiny i Dniepru przedzielone łożyskiem, od wieku XV i następnych, co do społecznego rozwoju, w odrotnym postąpiły kierunku.

Na wschodzie, udzielne księstwa i niezawisłe rzeczpospolite złąły się z W. Ks. Moskiewskiem w jednolite ciało;—na zachodzie, Litwa, sprzymierzona z Polską, jęj idąc torem, rozpadła się na województwa i powiaty.

Samodzielne powiatowe życie, rozwijając się w administracyjnym, sądowym i finansowym kierunku, wywołało cały szereg ludzi, którzy zostając w ciągłej styczności ze wszystkiemi warstwami towarzystwa, od wysokiego duchowieństwa i szlachty do bojarów i chłopów, przedstawiają dla historyka charakterystykę większości narodu, a zaostrzają ciekawość polityka,

gdyż skromnie ale przeważnie wpływają na losy państwa.

Do rzędu tych ludzi należał Teodor Jewłaszewski, podsędek nowogrodzki, autor pamiętnika, który dzisiaj ogłaszamy drukiem.

Urodzony przy schyłku życia Zygmunta I, w r. 1546, właśnie tym, w którym Zygmunt August, gotując się do przyjęcia berła z osłabionych rąk ojca, pierwszy ze swoim obliczem litewski pieniądź wytłoczył, Jewłaszewski oprócz nauki języka polskiego i ruskiego, nie odebrał wykształcenia szkolnego. W Litwie bowiem, jak widać, do wprowadzenia Ojców zgromadzenia Jezusowego nie było zgoda zakładów dla młodzieży. Mocno nad tem ubolewa młodzian, który się zawsze czuł skłonniejszym do pióra niż do miecza lub włóczni. Tento brak wykształcenia naukowego towarzyszy w całym życiu Jewłaszewskiemu; wierzy on w zabobony, uważa siebie jakby w środku zaczarowanego świata, otoczonym ze wsząd przez złe duchy, niepominąc, że zły duch, są to podżegania własnych namiętności, które prawdziwe oświecenie w karbach trzymać uczy. Litwa, pod tym względem, nie wiele jeszcze wówczas odsunęła się od lat dobrego Władcy-

ślawy Jagiełły, który tak gorszył Polaków daniem wiary gustom i zażęgniwaniami. Nie długo potem rozpowszechnienie zakonów i założenie parafialnych kościołów, zagładziło te resztki pogaństwa.

Ale wracamy do Jewłaszewskiego: w młodości przyjął on udział w wojnach z W. Księciem Moskiewskim toczonych, których ani przyczyny nie odgadł, ani korzyści nie ocenił, ani wielkości podziwiać umiał. Porzucił wojskowy zawód bez żalu, bo bez chwały, unosząc tylko pamięć poniesionych niewczasów i trudów. Odtąd obok pilnowania po trybunałach spraw rodziny Chodkiewiczów, poświęcił się cywilnej posłudze; w r. 1565 (mając lat niespełna dwadzieścia), był poborcą pogłównego; w r. 1577 obdarzony przez króla Stefana mostownictwem pińskiem, postował na sejm r. 1579, a w r. 1592 obrano go na podsędkostwo nowogrodzkie. I to są ramy jego życia. Jewłaszewski nie należał do rzędu znakomitości swojego czasu, ale też (ku swojej chwale) nie należał do tłumy w naszym wieku, niestety, coraz liczniejszego tych ludzi, którzy mając dostatek, mienie i wytknięte drogi, wśród najpotężniejszych wypadków, stają się umartymi

dla życia publicznego. Jewłaszewski ubiegał się o urzędy powiatowe, a ubiegał się zacięcie, gdyż na jednym sejmiku prawie w oczach zabito mu syna. Ale gdy jako ojciec i obywatel opłakiwał i ganił nadużycia (bo wszędzie są ludzie, którzy zdołaliby pokalać i blask diamentu), Jewłaszewski uznawał razem potrzebę samodzielnego powiatowego życia; czuł jak ważne są dla narodu i jego przyszłości te życia politycznego pierwiastki. W ściśniętym kole, ale za to pod surową kontrolą, wykształcają się tam umysł i zwyczaj, ludzie i prawo. Z skromnych tych swobód i rozpraw wytryskują prawa i wymowa, stanowiące wielkość i moc, sławę i pomyślność państwa. Umysły są tam zanadto zbliżone do powszedniego życia, do zimna roli, ażeby miały rzucać się w zgubne i niepodobne do urzeczywistnienia teorye; wszakże raz zdobyty fakt staje się wiekuistym faktem.

Rękopism Jewłaszewskiego, własną ręką autora pisany w języku zachodnio-ruskim, z mocną nasiękłością języka polskiego, przechowuje się obecnie pomiędzy rękopisami Biblioteki wilanowskiej hr. Potockich.

PAMIĘTNIK

TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO (1)

1546—1604.



Samemu Panu Bogu mojemu za Jego Przenajświętszą miłość i za wszelakie Jego dobrodziejstwa niechaj będzie wieczna cześć i chwała, za którego przejrzeniem i ja Teodor Jewłaszewski urodziłem się z wyżej pomienionych rodziców moich (2), około północy z niedzieli na poniedziałek, dnia siódmego miesiąca lutego, w roku od narodzenia Syna Bożego tysiąc pięćset czterdziestym szóstym. Dano mi imię według święta ruskiego, które przypadało naówczas w poniedziałek, miesiąca lutego, ósmego dnia, a u Rzymian po-

(1) Odczytywaniem pierwszego arkusza zajmował się ś. p. Antoni Strzelecki bibliotekarz w Willanowie; zgon jego przeszkodził mu do ukończenia tej pracy: tłumaczeniem zaś całem zajął się pan Eugeniusz Ciemniński.

(2) Z tych słów należałoby wnosić, że w niniejszym pamiętniku brakuje jeszcze jakowyś początek.

łożone jest pod dniem drugim miesiąca marca, Teodora hetmana, zamęczonego przez Licyniusza.

Jakom się (później) od rodziców dowiedział, w rok po urodzeniu przemówiłem do ojca mego: *abba*; radowali się z tego, alem ja potem długo się już nie odezwał i ledwie w półczwarta roku po mojem urodzeniu zacząłem dopiero mówić. W piątym roku poczęto mnie zajmować nauką języka ruskiego; a że w owym czasie w naszych stronach innych nauk wcale jeszcze nie było, musiałem po-przestać na znajomości tegoż oraz polskiego języka. Umiałem także pisać po żydowsku, do czego potrzeba znać język hebrajski albo przynajmniej niemiecki, gdyż teraz biblia żydowska wydana jest w niemieckim języku a żydowskimi głoskami; co w języku polskim, z powodu ortografii, jakiej nie-masz w inszych językach, uczynićby się nie dało.

Udawszy się później do służby, trafiłem na takich panów, którzy uznawszy że z natury ku temu sposobny, obracali mnie do wybierania poborów i do obrachunków. A Pan Bóg zawsze był zemną.

Potem gdy król Zygmunt Agust podniósł wojnę przeciw Iwanowi księciu moskiewskiemu, pierwszy raz byłem na wojnie; zostało się naszym zwy-

cięstwo nad Moskwą, w bitwie stoczonej dnia 26 stycznia 1564 r., nad rzeką Ułą na *Iwanom polu*. Później aż do uprzykrzenia często musiałem jeździć na te, jak teraz poznaję, nie nazbyt potrzebne wojny, albowiem i rzeczypospolitej nie wiele przynosiły pożytku, mnie zaś zostały pamiętne przez wielkie przygody, trudności, szkody oraz niewypowiedziane niewczasy, które wycierpiałem. Samemu przeto Panu Bogu chwała, że mnie z nich wszystkich wybawić, a w niektórych razach cudownie ochronić raczył, nad moje spodziewanie zjednawszy mi prawie wszędzie wdzięczność, łaskę i uczynność ludzką, nieprzyjaciół, którzy niekiedy z zazdrości przeciwko mnie powstawali i głowy swoje podnosić chcieli, znacznemi odwracając plagami, upornych zaś tak dziwnymi przypadkami wyglądając ze świata, iż ową wielką łaską Bożą nie tylko będąc ubezpieczony ale i rozpieszczony, nigdy się do obrony przeciw nieprzyjaciółom moim nie gotowałem, ani nie ważyłem ich słowa, oczekując na nie własnej pomsty Bożej, która też nigdy nie omieszkała, tak, iż niekiedy płacz ich we mnie samym sprawiał wielkie wzruszenie, gdy rozważałem takową pamięć o mnie, małym robaczku między niezliczonym ludem, ze strony tak wszechmocnego i wielkiego

Boga, który dla mojej obrony nie wahał się wytracać możniejszych nademnie.

Roku 1565 mieszkałem w mieście Wilnie, wybierając pobór nazwany *pogłówny*; miałem tam wielką pociechę słuchając słowa Bożego w zborze chrześcijańskim, za uczonych ministrów Wiendro-górskiego i Kościenickiego. Doznawałem też łaski ludzi przeciwnego wyznania, mianowicie zaś godnego pamięci męża, księdza Jana Makowieckiego archidyakona warszawskiego, kustosza i kanonika wileńskiego, pisarza w skarbie króla Jegomości, który mnie więcej jeszcze w te to liczby wprawił, przysporzył mi pożytku i wieloma ludziom poznać mnie dał i zalecił; albowiem naonczas różności wiary nie czyniły żadnego poróżnienia w przyjacielskiej miłości. I dlategoż samego on wiek w stosunku do terażniejszego, gdy już nawet pomiędzy ludźmi jed-néjże wiary wszystko zastąpiła zawsze w pogotowiu obłuda, złotym mi się być wydał. Teraz między różnemi wiarą, ani się pytać o miłość, szczer-ość i prawdziwie dobre zachowanie się, zwa-łaszcza między świeckimi stany. Pomnę bowiem i nie dawno nawet przeszłych czasów, gdy dzisiej-szy papież Klemens, będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla Jegomości Stefana w Wilnie,

siedziałem u stołu księdza Bartłomieja Niedzwie-kiego, kanonika wileńskiego z przedniejszymi słu-gami kardynała, Włochami; ci gdy się dowiedzieli żem ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mię śmiał ksiądz kanonik na obiad do siebie wzywać: a kiedy on im przełożył, że u nas z tego względu żadnej nienawiści nie bywa i miłujemy się jako z przyjaciółmi dobremi, chwalili to Włosi mówiąc, że tu Bóg u nas żyje, a ganili swoje domowe pra-wa i niesnaski w radach.

O! dałby to Bóg, aby i teraz łagodniejsze wieki nastąpić już mogły, ażeby chrześcianie, jakkolwiek w szczegółach czyli obyczajach wiary poróżnieni, ale jednak chrześcianie, przełożonego i najwyższe-go chrześciana monarchę, ojca papieża w lepszym poszanowaniu mieli, a przez niego nawzajem jako łaskawego i mądrego ojca byli znoszeni i miłowani, przykładem ojca rodziny umiającego znosić swych synów, acz różnych obyczajami od niego i swéj ru-skiej braci.

Następującego zaś roku 1566 w jesieni, było w mieście Wilnie gwałtowne powietrze, wczasie którego mieszkałem tam czas nie mały, widując doktora Sierpeca i inszych, kanoników oraz ró-żnych ludzi, którzy chociaż w owém powietrzu,

pozostali żywo; między innymi miałem od pomienionego doktora przestrożę, abym się strzegł przełknięcia, gdyż (jak mówił) w czasie powietrza łatwo się także ukazują pokusy; w razie gdyby mi się coś przywidziało, (radził), żebym przeciwko temu szedł śmieło i imał się broni, a wtenczas to zginie. Jakoż gdym to już w sobie tak był postanowił i jechał z Wilna do domu, nocując w Dorogowie w stodole, zobaczyłem o samém świtaniu ognistego człowieka w izbie, do którego skorom się porwał, on też występował ku mnie i szedł w pośrodek izby; porwałem z zapasa nóż i uderzyłem w niego, a on zniknąwszy, znów się w tymże kącie ukazał i znowu szedł do mnie — jam czapkę na niego rzucił i otwarłem okno. Dzień zaczął się robić, a to zginęło. Był tam w izbie gospodarz z żoną i podróżny pacholek, lecz tego nie słyszeli. Potém bałem się jechać do domu, rozumiejąc żem się zapowietrzył; umyśliłem przeto zabawić tam dłużej, do czego się też mała przyczyna znalazła. Zginęła mi z woza w stodole krótka rusznica z olstrem; wywiadywałem się o nią zwyczajem *kopnym*, opowiedziawszy wprzód wszystkim owo moje widzenie. Zobaczyli później moją ruszniczkę zawieszoną nad wozem na samym wierzchu, tak, że aż drabinę

przyniosłszy ze wsi, odjęto ją ztamtąd. Gdym przeto opowiadał moje widzenie starej jednej kobiecie szlachciance, niejakię żołnierzowej, dodając, że się boję czym się nie zapowietrzył gdzie czasem, bo i w Nowogrodku było także powietrze, odrzekła mi na to: „nie bój się, to nie powietrze:“ a ukazawszy mi przez okno swój domek niedaleko będący, powiedziała mi jeszcze: „widuję ja zawsze jak tu latawiec przychodzi do onęj tam gospodyni.“ Tak więc wzięwszy od nię otuchę, jechałem do domu, gdzie za łaską Bożą byłem zupełnie zdrowy. Jednakowoż potém we trzy-czwarte roku, za jakimś bądź przełknięciem, zaczęła na mnie przypadać we śnie jakaś bardzo przykra duszność. Wnosili doktorzy z téj choroby, że to jest *inkhubus*; leczono mnie na to w różnych miejscach; ale choć nie tak często jak pierwój, przez cały mój żywot poczuwałem na sobie skutki owego przypadku.

Tegoż roku 1566, w całym państwie Litewskiem najpierwsze roki ziemskie sądzone były o świętym Michale, Nowogrodzkie zaś z przyczyny zapowietrzenia miasta Nowogródka, odbyły się w Lachowicach. Starostą naonczas lachowickim był pan Włodzimierz Semenowicz Zabołocki, człowiek zacnego domu z Moskwy.

Roku 1567, a wieku mojego dwudziestego pierwszego, w lecie, byli u króla Jegomości Zygmunta posłowie wielcy moskiewscy, a mianowicie: Teodor Iwanowicz Kołyczow Umnoho, namiestnik suzdawski, mający ze sobą ludzi 727 i 922 koni; Grzegorz Iwanowicz Nagoj Dworecki z 269 ludźmi i 370 końmi, oraz Bazyli Jakowlewicz Szczółkanow, diak czyli pisarz, z 229 ludźmi i 332 końmi; razem było 1,225 ludzi i 1,629 koni. Nie naówczas z onymi posłami pod względem pokoju nie postanowiono.

Téjże jesieni był król Jegomość z wojskiem i w szykach pod Radoszkowiczami, a roku 1568 po sejmie grodzieńskim i po zjeździe wojskim jechał do Lublina, dla skończenia unii, zkąd roku 1569 w drugą niedzielę postu, Wielmożni panowie senatorowie litewscy, bacząc wiele rzeczy dla siebie przeciwnych, odjechali byli. Wszakże po Wielkanocy, przez uniwersały króla Jegomości wydane pod pieczęcią koronną znowu zebrawszy się do Lublina, zawarli unią. A przedtém jeszcze ziemia Kijowska, Wołyńska i Podlaska, przysądzone Koronie zapisami, przyłączone do niej zostały; wprowadzić nie zaraz, lecz urywając od Litwy po jednej ziemi, jak o tém świadczą wydane oném przywileje. W Podlaskiej najpiérwsza jest data, albo raczéj

oderwanie, mianowicie dnia 5 marca, a następnie dnia 26 maja w Wołyńskiéj; ziemia Kijowska utrzymała się nieco dłużej, gdyż przywilej wydany jéj został dnia 6 miesiąca czerwca, tegoż samego co i tamtym, tojest 1569 roku.

Roku 1570 był sejm w Warszawie, ale z powodu niezgody rozjechano się bez konstytucyi. W tychże czasach wyprawiono posłów do Moskwy, mianowicie zaś pana Jana z Korczyna Krotoskiego, wojewodę inowłocławskiego, i pana Rafała Leszczyńskiego z Leszny, starostę radziejowskiego, a z Litwy pana Mikołaja Tałwosza, kasztelana mińskiego i pana Andrzeja Iwanowicza pisarza J. K. Mości, którzy oznajmili wielkiemu moskiewskiemu księciu Janowi Bazylewiczowi o ukończeniu już naszej unii, i przymierze na trzy lata przynieśli. Śmiał się moskiewski na oznajmienie téj unii, mówiąc: „dawnom ja mówił, że Lachy i Litwa są królewscy.“

Tegoż roku w lecie trochem się był z Warszawy do domu wydalil, ale z początkiem jesieni pojechawszy znów do Warszawy, przemieszkalem tam całą jesień w interesach króla Jegomości, aczkolwiek ta posługa mi mierzła.



Przyjechałem do domu ostatniego dnia miesiąca grudnia roku 1570, gdzie zastawszy pana ojca i panią matkę u wieczerzy, zaraz już nie mogłem dosiedzieć u stołu; przypadła na mnie sroga gorączka, albowiem w drodze miałem przy sobie chorych ludzi i jeszcze w Węgrowie zapowietrzyłem się od nich; a żem następnie przez tydzień jechał nie poddając się chorobie, gwałtownie za to złażała mnie w domu; i to dziwna sprawa Boża, że mi w drodze pofolgować raczył. Leżałem w tej chorobie 7 niedziel i odpadywałem, czyli żem wpadał w recydywę po trzykroć, dając przyczynę do tego moją nierozwagę, zwyczajnie jak człowiek młody. Ledwie pod mięsopusty 1571 roku wydo byłem się i zacząłem do zdrowia przychodzić.

W tym roku 1571 po Wielkanocy jechałem do Warszawy i mieszkałem przy dworze; siedmnastego dopiero lipca wyjechałem do domu. Ale gdym przyjechał do miasteczka, które zowią Dobryń, zachorowawszy na gorączkę, kazałem się wieźć aż do Brańska; znałem tam bowiem dobrego człowieka, gospodarza, Jana Mauzika, u którego doleżał się wypocznienia i końca owej choroby. Tymczasem pani matka moja niewiedząc gdzie się znajdował i co ze mną się dzieje, ale macierzyń-

skiem sercem to czując, po pierwszych zwłaszcza moich chorobach i frasunkach swoich znacznie już sobie naderwawszy zdrowia, wielce się zfrasowała i do reszty ono sobie popsuła. Przyjechawszy zatem do domu, po pierwszym przywitaniu byłem żałosny, przewidując, że niedługo pożyje; jakoż w następnym miesiącu marcu dokonała żywota. Ja zaś tej jeszcze jesieni musiałem odwiedzić Warszawę, gdyż tam przemieszkiwał Jegomość król August, a sprawowanie J. K. Mości interesów prawnych, mnie było zlecone.

Na początku roku 1572 zająłem się interesami Jegomości pana Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, marszałka dworu, księcia na Olyce i Nieświeżu, a terażniejszego pana wojewody trockiego; którychto interesów jako u wielkiego pana znalazło się dosyć. Ale mi się naprzykrzyła nad inne sprawa jakiegoś pana Szachna ziemianina jego, z majątności świerzeńskiej, który zadarłszy z panem Mikołajem Słuszką, starościcem krzyczowskim, sąsiadującym z tą majątnością świerzeńską, dziwne sztuki wyprawiał i panów zatrudnił; aż Jegomość pan marszałek, (zwłaszcza jako człowiek w młodym jeszcze wieku) dobrze się wywiedziawszy o wszystkim, z panem Słuszką do przyjacielskiego pojednania

przyszedł, a panu Szachnowi nie miał tego za dobre. Od tego czasu zawszem służył w interesach teraźniejszego pana wojewody trockiego, aż do téj starości mojej, w krórej to piszę, mianowicie w 63 roku życia mojego: chociaż później nie zawsze z ta- ką przytomnością jak wprzód, jednak wiernie i pil- nie; a dziatkom téż moim pozostawiłem tę radę od siebie, ażeby i one za żywota mojego i po śmierci téż mojej służyć J. Ks. Mości, dziatkom jego i całe- mu domowi, idąc przykładem moim, nie zaniedby- wały. W tym roku 1572, dnia 8 lutego, wypełniło mi się dwadzieścia sześć lat od urodzenia mojego, a zaczął się dwudziesty i siódmy.

W tymże roku, w dniu drugim nieszczęśliwego miesiąca marca, w niedzielę przededniem, z wielkim żalem pana ojca naszego i nas wszystkich dzieci, umarła najmilsza matka moja Teodora. Ciało jój z należąą uczciwością w ruskiej cerkwi Lachowickiej pochowane zostało. Zatem po śmierci mojej pani matki, dla rozerwania umysłu zamierzylem jechać do Węgier i do Turcyi, oraz zwiedzić insze dalekie krainy—poznać tam różne rzemiosła; gdym żałosny (. . . .) (*) a powtóre tuż następująca śmierć pana ojca mojego i przypadająca

(*) W tém miejscu skutkiem zatarcia rękopism jest nieczytelny.

na mnie ztąd opieka, tojest: wychowanie i opatrywanie jego dzietek, a braci oraz siostr moich, wstrzymały mój zamiar co się tyczy owéj podróży po świecie.

Tegoż roku był sejm walny w Warszawie; ale że król Jegomość August był chory, nie postanowiono zatem niczego. Był i czausz od Turka; słuchali go panowie Rada, a w miejscu królewskim zasiadał Jegomość ksiądz arcybiskup Jakób Uchański. Przemawiał po łacinie Turczyn, sługa czausza, według tego co mu ten ostatni wskazywał: uznawano, że mówił dobrze. Na pożegnaniu dawał mu odpowiedź pan kanclerz Walenty Dembiński. Przygotowany z naszej strony Tatarzyn chciał jego mowę tłumaczyć, ale czausz nie dozwolił, powiadając, że rozumie po polsku. Wielu utrzymywało, że Turcy pilnie się uczą łaciny w mieście francuzkiem w Paryżu; a bodaj nie przenosiły się do nich nauki, jako przenosiły się piérwéj od jednych narodów do drugich; co i teraz się dzieje, jako wnosić wypada z tego co słyszymy o wielkiem rozmnożeniu się nauk w państwach Tureckich; choć przecie wielu téż chrześcian sąsiadujących z Turkami, w języku się ich zakochali. A któż wie, na co to Pan Bóg raczy kiedyś obrócić!

Pod tenże czas król Jegomość frymarkiem za Swisłocz puścił Lachowicze Jegomości panu Janowi Chodkiewiczowi, staroście żmudzkiemu, i wziął one Jegomość 12 czerwca roku 1572; w którymto dniu zmarł zacny człowiek mieszkający podle Lachowie, Teodor Juracha.

Jam był przy dworze w Warszawie, gdzie też znacznie się pokazywało morowe powietrze. Król nie chciał wyjechać, aż gdy już i na zamku dworzanie umierać zaczęli. Umarli pachołkowie Baliński i Konarski, a 19 tegoż miesiąca czerwca umarł książę Massalski, w wielkiej podówczas u króla Jegomości znajdujący się łasce. Tedy uląkszy się król Jegomość, dał się wywieźć na noc do Pragi za rzekę Wisłę i tak dalej. Prowadzono króla Jegomości w wielkim do tego zgotowanym wozie z błonami, leżącego na wiszącym łóżku. W ten sposób 28 czerwca przyjechano z nim do Knyszyna. Ja w drodze jeszcze na ciężką zapadłszy gorączkę, również kazałem się wieźć do Knyszyna, gdzie właśnie kiedyś z onej wychodził gorączki, umarł Jegomość król August w poniedziałek, dnia 7 lipca, godziny 18-jej albo 3-jej z południa; którego śmierci ponieważ się tam spodziewali, nie tajono jój, lecz zaraz objawiono ją wszystkim; 8 lipca ubrano ciało

w szaty królewskie; 9 lipca okazywano je, leżące jeszcze bez trumny przy ścianie, wszystkim ludziom, którzy widzieć je chcieli, a 10 lipca włożono je w trumnę. Z powodu onej śmierci króla Jegomości, tudzież mojej choroby, listy na dane mi majątności, które król Jegomość kazał dla mnie napisać, zostały się bez podpisu. Trzeba to przypisywać wielkiemu mojemu nieszczęściu.

Zatém zjazd w Polsce i Litwie; bywali posłowie cesarscy i od innych panów; przyjeżdżał od Turka S(. . . .). Wystrzegali się także rozerwania z Litwą, z obawy, aby się Litwini z Moskwą nie porozumieli; z tego zatém powodu pan wojewoda podolski i pan kamieniecki, wyprawieni zostali od Polaków do Grodna, gdzie umówili się co do zgody w elekcji, o czém pomijam, wiedząc, że to już dostatecznie przez innych opisane zostało.

W tymże roku 1572, widząc pana ojca mego osierociałym i nieutulonym w żalu ze śmierci małżonki, po wspólnej naradzie z nim zrozumiałem, że onby chętnie się zgodził na jakim władystwie po zakonnemu żywota swego dokonać. Dowiedziawszy się przeto o opróżnieniu władystwa pińskiego, starałem się o nie dla niego, że już nie wspomnę prac, nakładów i zabiegów rozlicznych, gdyż to

wszystko dla ojca mego miłego powinien byłem uczynić; ale gdy do nakładów już mi pieniędzy nie stało, byłem tak nieszczęśliwy, że tu koło Lachowicz w żaden sposób pieniędzy zapożyczyć nie mogłem, nawet u takich ludzi, którym sam nieraz wygadałem w potrzebach. Aż ten, po którym najmniej tego spodziewać się mogłem, pan Andrzej z Danowicz Darowski, za co i po śmierci jego dobre słowo mu daję, pieniędzmi mnie poratował, tak, że owo władctwo pińskie dla pana ojca otrzymał, na które w roku 1573, dnia 18 stycznia w Nowogrodku od metropolity Jony Protasowica wzięwszy poświęcenie, 26 stycznia w poniedziałek, na objęcie stolicy przyjechał do Pińska. Z tych wszystkich rzeczy samemu tylko Bogu niechaj będzie wieczna cześć i chwała. Amen.

A tak w Pińsku się już załatwiwszy, począłem się starać o odzyskanie należności w Turowie, czego wzbraniał książę Konstanty wojewoda kijowski. Ztąd znowu nie mało przejażdżek i nakładów musiało wyniknąć. Byłem u księcia Jegomości w Turowie; zbył mnie obietnicą, i to tak jeszcze przewlokło się długo; dopiero w Krakowie na koronacyi króla Jegomości Henryka w roku 1574, kiedy mu posłużył do odzyskania majątności Ostroga

i innych zadłużonych królowi Zygmuntowi Augustowi przez pana Łaskiego, toż dopiero pana ojca mego do używania praw należnych w Turowie przypuścić rozkazał. Tedy z owęj już strony rzekomo się załatwiwszy, pan ojciec mój zostawał na owęj przeznacnej stolicy władctwa pińskiego w wielkiej czci i poważaniu u ludzi, wszakże niezbyt długo; roku bowiem 1574 będąc w Turowie wpadł w febrę, i pocierpiawszy na nią przez jakie pół roku zmarł w środę, dnia 9 marca roku 1575, w Pińsku, gdzie też potem i ciało jego w cerkwi Najświętszej Panny pochowane zostało; na mnie zaś spadło wychowanie dzieci i wielu jego długów spłacanie. Ale Pan Bóg miłosierny nie opuszczał mnie i w tych rzeczach na mój rozum zatrudnych, lecz widocznie ratując, ze wszystkich onych wybawić mnie raczył. Niechaj będzie ze wszystkich dobrodziejstw swoich Pan Bóg pochwalon na wieki. Amen.

W tym też roku umarł w Lachowiczach syn pana wileńskiego, pan Jarosz, liczący lat około 15, który mimo tak młodego wieku, wielką okazywał roztropność i mądrość. Umarł też Andrzej syn Grzegorza Chodkiewicz, podstoli W. Ks. Litewskiego, wielce dobrotliwy i rycerski pan, któremu miano

oddać w małżeństwo Radziwiłłównę, wojewodziankę wileńską; ale ten zamiar śmiercią jego został rozerwany. Nieboszczyk pan wileński wyliczył, że o ile mu było wiadomo, jużto jedenasta para osób, ilekroć Chodkiewicze chcieli wejść w spowinięcie z domem Radziwiłłów, rozerwana została.

Roku tegoż 1575 w maju, panowie i rycerstwo zjechawszy się do Stężycy, postanowili więc na Henryka nie czekać, lecz do nowej przystąpić elekcji. Bawili tam trzy tygodnie, lecz dla niezgody rozjechali się nic nie sprawiwszy.

Ja za pozwoleniem mojego pana, jechałem do Ostrowa, miasteczka leżącego w pobliżu Lublina, na sprawę z szlachtą Kaznowskimi ze strony ich bratowej, córki godnego pamięci męża, Stefana mostowniczego, ojca dzisiejszych sąsiadów moich panów Wadonyńskich. Ztamtąd jadąc do Brześcia, jakoś przed Polubicami, niemałego doznałem przestachu od gromów, z przyczyny, że jechaliśmy z półtrzeciej mili podczas gęsto bijących piorunów, nie mając gdzie się zatrzymać. Potem przyjechawszy do domu, byłem u tegoto pana mostowniczego, mianowicie w niedzielę, 24 lipca. Pośród rozmowy, wspomniałem między innemi rzeczoną obawę gromów, wzmiankując o tém, cośmy wycierpieli

w drodze. A on opowiadał mi na to, że za młodu jeszcze, przebywając w Krakowie, miał sobie przepowiedziane od jakiegoś przejeżdżającego cygana, że zginie od gromu w sześćdziesiątym roku swojego żywota; przydał zarazem, że mu już z łaski Bożej lat 60 minęło, i głaszał się, to mówiąc po brodzie. Mdło mi się stało na sercu i żal głęboki mnie ścisnął; pytałem go przeto, czyli się nie lęka zostawać pod gołym niebem wczasie bicia gromów. A on odrzekł mi na to, że wcale się w drogę wybiierać nie lęka, byle ze zbawieniem swęj duszy. W dziesięć dni po tych rozmowach i rozstaniu się naszym, mianowicie we czwartek dnia 4 sierpnia, tegoż pana mostowniczego zabił piorun w polu przy sosnie, pod którą z przyczyny deszczu podjechawszy był stanął.

Téjże jesieni był pan wileński z wojskiem w Inflantach a zabrawszy się zdobył Borkę. Ja się zaś udałem ku Olyce na Wołyn, gdzie zadość czyniąc woli pana Stefana Łojki, mozyrskiego marszałka; byłem z nim w Babinie u szlachetnego męża pana Babińskiego Andrzeja, za którego wyswataliśmy siostrę pana Łojki, pannę Tomilę Łojkównę, dnia 10 października roku 1576.

Roku 1576 dnia 8 miesiąca lutego, skończyło mi się lat trzydzieści jeden. W owym roku na wiosnę gwałtowne były powodzie; trafiło mi się być w miejscu, gdzie pracowano, usiłując niedopuszczyć zerwania się młyń w Lachowiczach, zwanego Nowy. Na sterzącą belce stał młynarz, imieniem Janusz, tłukąc osękiem lodową bryłę, a za nim także dwaj chłopcy stojący na moście, wielkim drewnianym pałem rozbijali lody; ów pał wymknąwszy się onym z ręki, uderzył z tyłu w głowę rzeczonoego młynarza, w skutek czego tenże wpadł do stawu w wodę, która natychmiast uniosła go spustem ku dołowi na wielką głębinę, z której ukazał się nierychło, daleko unoszony przez wodę, wszakże trzymający ciągle w swém ręku ów osęk, dopóki nie wydobył się z wody i nad spodziewanie nas wszystkich tam przytomnych ludzi, gdyż żadnego nie można było udzielić mu ratunku, przy życiu zdrowo się został.

W tymże roku, od niejakiego Stefana Packiewicza i Michała Zwerowa moskwiczyna, tudzież innych nieprzyjaciół moich, zazdroszczących mi acz niewielkiego mojego szczęścia, miałem nie małe frasunki, z których tylko sam Pan Bóg, godzien wiecznej chwały, wyzwolić mnie raczył.

Tegoż roku, dnia 11 miesiąca września, byłem na kommissyi w Mińsku, gdyż między księciem Sołomyryckim i miastem, wielka była zaszła tam burda. Bóg mnie tam również obronił.

Piątego października wyjechawszy z domu do Torunia, wstępowałem do Białej, gdzie między Jegomością panem Radziwiłłem i opiekunami Teterskiego, ważna o dobra Swerzno toczyła się sprawa. Zkąd odjechawszy na Warszawę, dnia 23 tegoż października, stanąłem w Toruniu; już od 15 tegoż miesiąca przyjechał tam był i sejmował król Stefan. Tegoż miesiąca umarł Maxymilian cesarz. Na wyżej pomienionym sejmie, posłowie krom namów o Gdańszczanach niesprawiwszy niczego, dnia 2 grudnia pożegnali króla Jegomości.

Jam też przed J. K. Mością miał spraw sądowych nie mało, i za łaską Bożą jakoś mi się szczęściły. Poznałem się z królem Stefanem i jego Węgrami, których widywałem najczęściej proszonych na obiady do panów. Pomnę Zaczę Dyleja, Janusza Banfi, Jerzego Nodoch, Piotra Batorego, Piotra Burnomusa, Janusza Kendy, Werzywiecza Marcina, Polaka, Miteja, kuchmistrza Kryczka, oraz pacholęta Franciszka, Asemereja.

Tamże w Toruniu zawitał dla mnie rok nowy 1577, a z nim też w niedzielę dnia 13 miesiąca stycznia wróciłem do domu. Będąc już stargany pracami i włoczęgostwem bez przerwy, nadto uważając w tém wolę i rozkazanie Wszechmocnego Boga, dnia 10 miesiąca lutego, tegoż roku 1577, wstąpiłem w związki małżeńskie z terazniejszą żoną moją Hanną Bołotówną, siostrą pana Daniła Bołotowicza z Rusi. Przodek ich na imię Antoni Bołoto, człowiek znaczny, jeszcze za króla Kazimierza przyjechał był z Moskwy. On i potomkowie jego, przez czas nie mały, byli ludzie sławni; drudzy z nich rozrodzeni w różne porozchodzili się strony, a pobrawszy pod niektórymi pany osiadłości bojarskie, mieszkają w takowych dotychczas, we Szklowie na przykład i indziej. Majątnościemy sobie równą z obu stron przynieśli, ale za błogosławieństwem Bożem nad wszelką naszą nadzieję sporzyła nam się i przymnażała. Miałem z niej żonę dobrą i nie uprzykrzyły mi się przez nią dni żywota mojego; w przygodach bowiem i chorobach, była serca męznego, cnoty wielkiej, pycha i złe myśli snąć nigdy przystępu do jej serca nie miały; ku ubogim, chorym i zasmuconym ludziom wielce uprzejmego była miłosierdzia, a to tak dalece, że i w nocy spać

przymioby 204

nie mogąc, o takowych ratunku myślała i staranie czyniła; a chociaż trwała w wierze swojej ruskiej, wszakoż tak baczenie i nieupornie, że to najmniejszej nie wskazywało między nami niezgody, a ludzie tego nawet i dostrzedz nie mogli; wszakże na widok naszego spokojnego, cichego i wesołego obcowania z sobą, gwałtowną zapaleni zawiścią, szczypali nas kłamliwemi mowami i innemi sposoby, aż nareszcie i czarami takowemu pożyciu usiłowali przeszkodzić. Ale Pan Bóg, który mnie utrzymywał samego jednego, nie opuścił mnie i z małżonką; a nie tylko nie podał nas na wolę nieprzyjaciół naszych, lecz ich samych różnemi dotykając plagami, jako od skały od nas odtrącał i zawstydzonych zostawiał, z łaski swój przenajświętszej nas jeszcze pomnażając w dziateczki.

Jakoż naprzód, z wielką naszą pociechą, dał nam pierworodnego syna Jarosza, a potem innych jeszcze synów i córki, tak, iż po rok terazniejszy 1604, w którym to piszę, narodziło mi się dziewięciu synów i pięć córek. Z pomiędzy tychże mamy już najmilszego syna naszego Jarosza żonatym z córką pana Stanisława Pietraszewskiego, a córkę naszą Reginę wydaną w małżeństwo za p. Jana Greskiego, o czém na swoim miejscu powiemy szerzej.

Tegoż roku przebywałem najwięcej w domu Jegomości pana wileńskiego, który po większej części mieszkał w Lachowiczach. Był podtenczas urzędnikiem w Niedźwiedzicach, majątności należące do wileńskiego biskupstwa, człek mądry i wielkiego zachowania u ludzi, pan Bazyli Rochaczowski, mający za sobą żonę Tohaczównę, bardzo uczciwą niewiastę. Owóż niewiedzieć z czego wpadłszy w melancholię, zaczął sobie o wszystkim źle tuszyć, a nakoniec i o łasce u Jegomości księcia Jana biskupa, oraz towarzyszków; a biskup on cnotliwy, jak własnego miłował go syna i towarzysze byli mu życzliwi. Ja mając go wielce łaskawym na siebie, różnemi go sposoby odwodziłem od tego; podjąłem się nawet jechać z nim do Wilna, dla opatrzenia mu zdrowia. Zrozumiawszy po nim, że myślał o przyspieszeniu swęj śmierci, bo mię prosił za swą małżonką i córką, oznajmiłem to jego żonie i niektórym sługom; w skutek czego poukrywali żelaza i strzelby. Ale 27 maja tegoż roku w poniedziałek świąteczny, gdy się ludzie rozeszli około południa, zamknąwszy się sam jeden z rusznicą w izbie (.....). Sprawilo to nie mały postrach między ludźmi, i sam pan wojewoda wileński, usłyszawszy to w Lachowiczach, wielce był strwo-

żony, a wiele o tém mówiąc, konkludował: „że nie wiedzą ludzie, nie wiedzą, co jest szatan.“ Potém z pomocą Jegomości, wyprowadziłem z Niedźwiedzic do swego domu nieboszczykową małżonkę i córkę, ciało zaś pochowaliśmy w Lachowiczach w starej cerkwi. Ta pani przemieszkawszy sześć niedziel w naszym domu przy mnie i przy mojej żonie, wyjechała w powiat miński i poszła tam za mąż, za pana Makarowicza. Ja żem się był nieco przestraszył, bo piérwszy dzień zaraz przepędziłem u Rohaczewskiej (a zwłaszcza z nią samą), potém w Lachowiczach miałem się nie dobrze we spaniu i łatawca bardzom często widywał, nietylko w nocy ale i we dnie; mnie nie dziw, bo i inni przy mnie znajdujący się ludzie widzieli go także. Najdziwniejszy tego rodzaju wypadek opisałem roku 1566.

Tegoż lata król Jegomość Stefan był z wojskiem u Gdańska, a Moskiewski Iwan wiele zamków w Inflanciech pobrał i poosadzał. Tamże z obozu pod Gdańskiem przyniesiono mi od króla Jegomości listy na wakujące po nieboszczyku panu Stefanie, mostowniczostwo pińskie i serweckie.

W miesiącu lutym, o zimnym wschodzie słońca, wielka się ukazała kometa i widziano ją czas nie mały.

Roku 1578, pan Chodkiewicz kasztelan wileński, sam z wojskiem jechał do Inflant, będąc mocno chory, a mnie w pilnych swoich oraz księcia Koreckiego, przysłego zięcia swojego, sprawach, na sejm do Warszawy wyprawił. Sejm rozpoczął się dnia 20 miesiąca stycznia: między posłami marszałkował nasz Litwin książę Łukasz Bolko Swirski.

Na ów sejm przywieziono Podkowę i zaraz go hajdukom oddano do straży; potem nad jego spoziewanie, bowiem łaska królewska obiecywaną mu była, okowano go, następnego zaś lata, czyniąc kwoli Turkowi, dano go na ścięcie.

Na tymże sejmie był w Warszawie książę Jerzy Fryderyk z Anszpach, margrabia brandeburski, współ z swoją małżonką; król Stefan i królowa, urządzili dla nich wspaniałe przyjęcie, i wielki bankiet z tańcami wyprawiano i we dnie i nocą; wyrobił sobie opiekę nad księżciem pruskim. Gdy mu potem księżna małżonka jego umarła, sztydzo-no u dworu, że się poruszyła w tańcu. I tego też nie przepomniano, że Jegomość pan Zamojski kanclerz ze strony tego Anszpacha i ze strony Gdań-

szezan, wcale nie szkodował, lecz że to wszystko z łaską królewską prawie zarazem na niego przypadło.

Tegoż roku po świętkach w Nowogrodku podczas roków ziemskich, skutkiem wszczętego ognia w stodole pana Andrzeja Iwanowicza, pisarza J. K. Mości, zgorzało domów 12. W też czasy umarł pan wielce dobry, Alexander Chodkiewicz starosta grodzieński; pogrzeb jego odbył się w Supraślu dnia 31 miesiąca sierpnia. O świętym Michale mając wielkie sprawy ziemskie, byłem przy (boku) Jegomości w Grodnie.

Dnia 22 października, tegoż roku 1578, nasi pobili pod Keszą do 12,000 Moskwy i wiele zabrali im armat (....).

Tegoż roku 1578, dnia 9 listopada w niedzielę, umarł książę Jerzy Słucki, pan sławny z wielu bogactw i zebranych skarbów.

Roku 1579 około Trzech Królów, z powodu ważnych interesów, znajdowałem się w Grodnie. Dwudziestego trzeciego lutego umarła znowu pobożna pani Anna Makowiecka z Siniewic.

Trzeciego maja w niedzielę, byłem również świadkiem wielkiego żalu i frasunku pana Jana Baki, w jego dobrach Ostuszyńie, gdzie mu zmarła żona

Alexandra księżna Kroszyńska. Człowiek to był niewypowiedzianej dobroci, pani szlachetna i bogobojna, urody pięknej, lecz większej jeszcze pokory: sądzę, że była kochaną od Boga i ludzi. Przewidywałem ja w sercu, że już takiej drugiej nie będzie miał więcej; jakoż wziął potem jej ciotkę, która pierwój była za Tuchanowskim i Podarowskim, Fabianę Skuminównę, bardzo różną od pierwszej choć swój siostrzenicy, nadzwyczaj skąpą, która wprawdzie mu dopomogła do zebrania pieniędzy, ale od datku na zbór Nowogrodzki, od miłosiernych uczynków, w czym pierwój obfitował, oraz od zwykłej jego ludzkości, wcale go odwiodła: bo za pierwszej nieboszki i mnie samemu był dał ze trzy konie, za tej zaś ani koźlęcia, a jeszcze nie małej nabawił mnie szkody. A najpiérw po zabiciu syna mego Jana, przy Brzuchańskim stanął; potem gdy pan Alexander Chodkiewicz oddał synowi memu Jaroszowi Dobromyślską majątność, on wiedziony zazdrością strofował za to zacnego owego pana, szacując onę majątność na piętnaście tysięcy złotych, i skutkiem tego oderwał dożywociem dla siebie w Derewnej pięć włók osiadłych z rudnikiem i młynem, a summę za wykupno, nad tysiąc trzyset kop groszy, jeszcze o sześćset kop groszy pod-

wyższył dla siebie. Niech mu to odda Pan Bóg, w on dzień sprawiedliwy sędzia.

Tegoż roku 1579, czwartego miesiąca czerwca, we wtorek o godzinie 18-jej, umarł w mieście Wileńskim wielki ów pan, a sprawami swojemi monarchom się równający, Jan Chodkiewicz kasztelan wileński i starosta żmudzki, z wielką u ludu pospolitego żalnością; dnia 13 miesiąca października na zamku wileńskim w kościele Ś. Stanisława wyprawiono mu pogrzeb.

W owe czasy król Jegomość Stefan był z wojskiem swém pod Połockiem, który zdobyto dnia 30 miesiąca sierpnia.

Tegoż roku 1579, dnia 7 września, żona moja Hanna Bołotówna porodziła syna Jana, którego potem w r. 1602 dnia 16 lutego, w Nowogrodzku pod rokami ziemskimi zabił Olbrycht Brzuchański.

Potem 20 grudnia był sejm w Warszawie, na którym pan Andrzej Tryzna i ja byliśmy posłami z powiatu nowogrodzkiego i pracowaliśmy pisząc Trybunał, który, lubo w całości sporządzony król Jegomość podpisał, nie mógł być wszakże wydany bez konstytucyi, której z tego roku nie było, tylko uniwersał poborowy. Była tam w Warszawie i Jejmość pani wileńska, starając się o wieczność mają-

tności Świsłoczskiej. Skończył się ów sejm dnia 9 stycznia roku 1580.

W tydzień potem było wesele na zamku: pan kanclerz Zamojski oddawał swą siostrę za Jegomość pana Działyńskiego.

Tamże w Warszawie, roku 1580, dnia 11 miesiąca stycznia, zgorzało na Przedzamczu sześć domów. Hajduki i Węgrzy nie źle bronili i nie gorzej (tęz rabowali?....) co się trafiło, a król Jegomość już się był ubrał i wielką zachował ostrożność, bowiem to było już w nocy.

Roku 1580, 23 miesiąca kwietnia, w sobotę, na przejażdżce króla Jegomości Stefana w Wilnie, przemówiwszy się pan Krzysztof Radziwiłł kasztelan trocki, hetman wielki, z panem Włodzimierzem Zabłockim Moskwiczyinem, z przyczyny jakoby pan Włodzimierz nie chciał przed nim zdjąć czapki, przyszło z obu stron do złych słów o zdradę i matkę; bo kiedy je wymawiał pan trocki na Włodzimierza, to Włodzimierz odpowiadał: „sameś taki.“ Obraziwszy się przeto pan trocki, jechał do pana wojewody wileńskiego swojego ojca; który wysłuchawszy skargi na ten przypadek, rzekł do niego te słowa: „jeśli się za to na nim nie pomścisz, to

i ja tak samo o tobie rozumięć będę, jako on cię nazwał.“

Téj nocy nie spał wcale kasztelan trocki, frasując się Włodzimierzem; a stał za bramą wileńską we swoim dworze, zwanym Dowojnowski, gdzie zjechali się do niego rotmistrze i żołnierze, w bardzo wielkiej liczbie. Włodzimierz stał u mieszczanina Półgroszka, którego dach wpuszczony był w dach Augustyna, wileńskiego wójta. Z tego dachu i kamienicy wójtowskiej, komornicy pana trockiego wszedłszy pod dach Półgroszków i odkopawszy piasek na izbę, widzieli Włodzimierza i co się z nim działo, jako potem jeździł do panów senatorów prosząc o przejednanie pana trockiego; lecz że to było już późno, obiecali mu się na jutro; a potem chodził do łaźni. O tém wszystkim komornicy i insza czeladź dawali znać panu trockiemu, oświadczając, że jeśli każe, to mogą go zabić z półhaka; ale Jegomość nie kazał, i tak na tych posyłkach noc zesła.

Rano w niedzielę, 24 miesiąca kwietnia, wiedząc już pan trocki o wszystkim, że się Włodzimierz gotuje pójść do cerkwi Przenajświętszej Panny, zjechał z ulicy i bramy zawielejskiej ku kościołowi Ś. Ducha, gdzie mnóstwo ludzi pieszych zebrani

byli w klasztorze. Tymczasem jezdni w ulicy przepuściwszy Włodzimierza za furtkę, jedni ukazali się w furtce, a drudzy z wielkich wrot i z onęj uliczki; przed nimi szedł piechotą Korecki, mający jakąś do Włodzimierza urazę. Spotkawszy się, uderzył w pięść Włodzimierza kamieniem, a Włodzimierz dobył szablicy, która u prawego wisiała mu boku, i lewą ręką potężnie się bronił. Moskwa, słudzy jego, uciekli, krom jednego Moskwiczyna zwanego Putyło; ten się samotrzeć z dwoma Litwinami zatrzymał: ale od mnóstwa razem ludzi poranieni byli. Włodzimierz składając się (szablą) ustępował w jedną stronę pod mury, gdzie go ów Korecki tak silnie kordem pod prawą pierś przepchnął, że już w dwie godziny nie mówiąc skonał.

Ta wieść gdy doszła króla Stefana jeszcze nie ubranego na zamku, dziwnie się nią strwożył i nie rychło do ubierania się zabrał, chodząc po pokoju i lamentując dopóty, aż dopiero podkanclerzy koronny ks. Baranowski przyjechawszy zdołał go uspokoić, roztrząsając ów nieszczęśliwy przypadek: „Wiem,“ mówił, „że i sam pan trocki nie myślał go zabić, ale tylko wybić; ale się to inaczej stało z przyczyny własnej Koreckiego wadzi, o to powziętą, że Włodzimierz zostawszy

starostą trabskim, chciał go przywrócić pod swoją władzę, ze względu na jakąś majątność, która niegdyś podpadała jurysdykcji trabskiej.“ Jechał zaraz potem pan trocki do króla, ale go król Jegomość przez tegoż ks. podkanclerzego zawrócił i do siebie przystępować wzbronił. Był potem u króla Jegomości sam pan wojewoda wileński, wymawiając swego syna i biorąc całą winę na siebie, że to on mu kazał; wreszcie zdając swe życie na wolę i łaskę króla Jegomości. Długo jeszcze Tarło (?) i senatorowie łagodźli gniew króla, zanim dnia 11 maja we środę dopuścił być u siebie panu wojewodzie trockiemu a to pod warunkiem, żeby żadnej o Włodzimierzu nie śmiał czynić wzmianki. Siedział król Jegomość przed pokojem a my ludzie niewiedzący o niczym, cisnęliśmy się chcąc słyszeć sposób tłumaczenia się pana wojewody trockiego; który przyszedłszy, prosił króla Jegomości, żeby nie miał mu za złe, że przez cały ten czas z powodu pewnych nieszczęśliwych dla siebie przypadków, u J. K. Mości nie bywał. Nad to nic więcej. Milcząc szedł król Jegomość na pokój, a senatorowie odprowadziwszy go, zaraz się rozjechali wespół z panem trockim.

Potém na pierwszym sejmie, siostra Włodzimierza, która jeszcze z Połocka wraz z mężem została tu wzięta, pozwała pana trockiego. Tam także sam pan wojewoda wileński zastępował pana trockiego, a mając wszystek senat po sobie, króla ubłagał, a siostrze Włodzimierzowej coś udzielił pieniędzy.

Naonczas po zabiciu Włodzimierza zapalony król gniewem, własną ręką napisał kartkę oznajmującą kto był Włodzimierz, jako lat dwadzieścia cztery spędził na dworze królów Węgier i Polski, mężnie zawsze w sprawach rycerskich sobie postępując, oraz że owego dnia zginął skutkiem spisku i zbuntowania się ludzi. I chciał król Jegomość mieć to wyrażone na chorągwi po nad grobem jego.

Jam dobrze znał Włodzimierza, że nie czapkując panu trockiemu wcale tego nie uczynił przez pychę, ale z przyczyny wielkiej melancholii swojej, skutkiem której jadąc sam z sobą rozmawiał, był zamysłony i spotykając się z pany, przez zapomnienie częstokroć ich mijał, choć go nawet z nich który czapkowaniem był uczył; dopióroż od sług ostrzeżony, wołał za nim, na Boga zaklinając, by tego nie miano mu za złe.

Temież czasy był u króla w Wilnie moskiewski goniec, starając się o wyzwolenie więźniów, oraz o przymierze.

Tegoż roku 1580, dnia 5 czerwca, wyprawieni dworzanie króla Jegomości, pojмали w Trokach Grzegorza Ostyka i przywiódłszy onego do Wilna, dali do więzienia panu marszałkowi; później zaś po przekonaniu się o jakichciś jego porozumieniach i namowach z Moskwą, oraz po osądzeniu, dano go na ścięcie, dnia 18 tegoż miesiąca czerwca w mieście Wilnie, przed Świętojańskim kościołem; a król dzień przedtém wyjechał na wojnę i był pod Łukami.

W Słucku natenczas byli czterej doktorzy: Bartolon sandomierski, Marcin krakowski, Faskos lubelski i Ławryncyusz słucki, chociaż stary lecz dobry. Zjechało się tam było na leki wiele pań i panów, tudzież ludzi różnego stanu, i jak komu Pan Bóg nadarzył, z różnym odprawiali się skutkiem.

Tegoż roku 1580, dnia 5 września, król Jegomość wziął był Moskiewskiemu Łuki i jako uporne, dał je mieczem wyciąć; zamek ten wszakże w skutek przymierza do Moskiewskiego się wrócił. W też czasy pan Filon ubezpieczony przez fałszywych szpiegów, z niewielą ludźmi napadł był na Sino-

leńsk; lecz zastawszy tam potężne wojsko moskiewskie, téjże saméj nocy zmuszony został ucho-
dzić, przyczém wielu naszych poginęło ludzi. Tam-
że sąsiada mego Moskwiczyna, Michała Zwerowa,
pojmano i obwieszono. Byłto wielki mój nieprzy-
jaciół, Panie Boże mu odpuść. Tegoż roku król
Jegomość umawiał się o siły wojska w czasie przy-
szlég wojny.

Roku 1581 w piątek, dnia 20 miesiąca stycznia,
przededniem, a na całym zegarze godziny 14-ég,
ukochana małżonka moja Hanna Bołotowna uro-
dziła mi syna Joachima, który obecnie już od lat
trzech bawi u księcia Mantuańskiego we Włoszech:
Boże mu błogosław.

W miesiącu czerwcu Moskwa potajemnie w zie-
mie ruskie wtargnąwszy, ogniem, mieczem i gra-
bieżą wielkie poczyniła szkody.

Tegoż lata w jesieni roku 1581, był król Ste-
fan pod Pskowem, gdzie ja z przyczyny mych cho-
rób znajdować się nie mogłem, idąc za radą ludzi
świadomych, którzy o tém pisali. Jadący z pod
Pskowa powinny mój, pan Stefan Borodycz, zmarł
w drodze dnia 22 miesiąca grudnia i pochowan
w Krawzyskach.

Rok 1582 zowie nieszczęśliwym, ponieważ
w tymże, dnia 22 marca, umarł w mieście Wilnie
jedyński i rodzony brat mój miły, Jan. Z powodu złég
drogi, nie doszła mnie ta wiadomość aż w tydzień;
przez rzeczony tydzień zostając w domu o mil 30
od Wilna, mocno tęskniłem, doświadczałem żalu
i mówiłem méj żonie, że mi zapewne brat umarł.
Takto serce przeczuwa mocno, chociaż z daleka,
przygody swych dziatki i miłych przyjaciół! Poje-
chawszy zatem do Wilna, wedle życzenia jego, ka-
załem go pochować u Świętég Trójcy, w cerkwi
ruskiej.

Wielkiom doświadczył żalu a przytém złég
drogi; jadąc, ledwieśmy nie potonęli na rzece Nie-
mnie, pod Iwem. Ja chociaż tam z jednym tylko
przyjechałem gościem, a już prom zaczął się z na-
mi na nurcie zalewać; wszakże napominając prze-
woźników, żeby się nie lękali (gdyż już byli porzu-
cili szosty, wołając: że ginien) a gorąco Panu Bogu
się modląc, w końcuśmy się przeprawili. Lecz pó-
źniej słudzy moi, jadąc ze wszystkimi końmi, na
témże miejscu tonęli. Spychali konie, lecz że
woda wszystkie deski uniosła, mimo tego coraz
bardziej zalewały się łódki; wóz przedniemi koły
w jednéj zawiesił się łodzi, skutkiem czego też

podniosła się w górę, a druga zanurzyła się w wodzie. Przewoźnicy wraz z moimi ludźmi pozostali w łódce; inni ujawni się za ogony u koni, nie wiedzieli nawet co się z nimi dzieje; konie też trzymały się łodzi płynąc gdzie woda ją niosła, aż wreszcie z nią razem dostały się między łozy do brzegu, kędym i ja się znajdowałem; tam się więc uratowali. Owóż tedy zastanawiając się tylko nad dziwnymi sądami Bożemi, chwaliłem Jego przenaświetsze imię.

Potem dnia 23 miesiąca września, oddałem siostrę moją, pannę Zofię, za pana Szczęsnego Samsonowskiego.

Dnia 21 miesiąca października, w niedzielę, umarł zacny i bogobojny mąż, Jan Trzeciak, przyjaciel naszego domu, a po nim 10 grudnia umarła także dobra przyjaciółka moja pani Œwiklińska, Dorota Grabowska; sam zaś umarł po niej na Wielkanoc, roku 1583.

Roku 1583, zima początkowo zmienna, pod Gromnice ustaliła się już na dobre. Miałem naówczas wielkim przyjacielem dla siebie pana Szlatkowskiego Szymona, któremu z wielkim wielu ludzi żalem, umarła dnia 21 lutego żona Sulimianka; za nią w tymże roku, dnia 18 listopada, zmarł samże

Szlatkowski, człowiek przez wielką dobroć wiecznej godzien pamięci.

W tymże roku 1583, pani wileńska mieszkała w powiecie Nowogrodzkim; ja zaś ustawicznie musiałem jeździć z jednych roków na drugie, w różne powiaty, do Nowogrodka, Mińska, Słonima i Wołkowyska; w poście zaś musiałem być w Wilnie i znowu tamże o Świątkach, dla spraw zadwornych, których się namnożyło. Wszystkich mandatów było siedmnaście. Rozmyślałem sobie, jako za żywota pana wileńskiego i jeden pozew do niego nie był, ale się teraz za to nagrodziło. Przyjaciele nie dbali na ono zachowanie się dziwne, każdy za swoim ubiegał się szczęściem; żaden Chodkiewicz w królewskiej nie znajdował się radzie. Nakoniec (.) Panie Boże.

Roku 1584 dnia 5 miesiąca lutego, ożenił się pan Marcin Okoń z panną Bojanecką, a zaraz na zajutrz pan Jan Monwiz z panną Młoząską. Wyprawiała te wesela pani wileńska w Lachowiczach z wielkim dostatkiem, owo wszystko w swoim czasie i pięknie.

W marcu miałem siła spraw pańskich przed królem Jegomością w Wilnie; pilnowałem też rze-

czy królewskich i wzywany byłem na instygatorstwo.

W tymże roku pani wileńska nie mało była zatrudnioną przez Macieja Wołkę, który mając jeszcze od samego pana Jegomości folwark Lachowicki, zwany Pawlikowski, w pięciu stach kop groszy, sporządził list fałszywy na takąż sumę pieniędzy. Z tego powodu, aż sama na prawo była zmuszona wyjeżdżać, i naprzód u ziemstwa, a potem u grodu, na oczy fałsz mu zadała. Potem odstąpił on tego listu, lecz to aż w roku następnym.

W tymże roku 1584, 28 miesiąca sierpnia, urodził mi się syn Ławryn.

Roku 1585, zima była bardzo ciepła i bydło nasycalo się w polu. Pan Gozarski stary, ruszony paraliżem w miesiącu lutym, umarł 8-go marca. Dnia 26 miesiąca maja, piorun uderzył i zapalił zamek na Myszy, który bardzo prędko też zgorzał. Tegoż dnia, a podobno w jednej godzinie, piorun uderzył w sernicę i gołębnik przy moim dworze, lecz nie zapalił i nie zabił nikogo; było tuż dziecię, a w gołębniku znajdowały się gołębięta.

Tegoż roku, w 3-cim dniu listopada, żona moja powiła mi syna, na imię Marcin, o 13-jej godzinie w nocy.

Roku 1586, gdym był u pisarza lachowickiego Teodora Zenkiewicza na uczcie, w zwadzie drugich, gdym chciał ich rozwodzić, zostałem raniony w lewą rękę, nie wiadomo przez kogo. Wypadek ten zaszedł dnia 19 miesiąca stycznia, a gospodarz był cały; rychło wszakże potem, bo 23 miesiąca lutego, w 36 roku swojego życia, umarł na gorączkę. Byłto człowiek i przyjaciel mój dobry.

Potem w marcu za sprawą Gosławskiego znajdowałem się w Wilnie i jeździłem do Kowna. Dnia 5 marca ledwo żem przez rozbójników zabity nie został, nocując w Rynkontach; ale za łaską Bożą do téj stodoły nadjechał znaczny obóz Wileńców i rozbójnicy uciekli. Gospodarz jakiś także niecnota, wymawiał się, że nie mógł nic czynić, gdyż jak na noc się zbiorą, to robią co zechcą. Samemu Panu Bogu niechaj będzie chwała za to, że mnie tam obronił.

Powróciwszy do Wilna, dałem Gosławskiemu pieniędzy na jego dobra zwane Skubiatowskie, które wprzód wzięwszy sposobem zastawy, później kupiłem na wieczność.

Król Jegomość mieszkał tego lata w Grodnie, spoczywając po pierwszych swych pracach; już się w tych czasach kapeluszem i rękawicami nie bawił,

z czego pierwój szydzili Węgrzy. Wyjeżdżał téż czasem na myśliwstwo w pole. Mnie także w interesach pani wileńskiej i dziatki pana mojego po dwakroć owego lata być u niego wypadło. Jakoż dnia 24 miesiąca lipca, miałem przed królem sprawę z Taranowskim beznosym, który skutkiem zmowy z żołnierzami drugimi, jako chory wysadzony był na to, wprzekonaniu, że zamiast jałmużny, otrzyma od króla przezysk na dobrach pańskich w nagrodę za swoje wysługi, zaczęmby i tamci wszyscy długów swoich dojść mogli; pozwał więc panią wileńską z dziatkami o trzy tysiące złotych. Naco gdym ukazał kwity królewskie i samego Jego (Królewskiej Mości), jako wiele sławnej pamięci panu wileńskiemu i żołnierzom od skarbu się należało, następnie kiedym złożył protestacye czynione na sejmie, że się upominano zapłaty, oraz jako się zmówili żołnierze i jakaby to szkodę dzieciom pana mojego przyniosło; tedy po ustąpieniu już mojem, jakom się później dowiedział od panów, w sprawie tak jasnej, długo wachał się król Jegomość czy rzecz tę, jakom ja prosił odłożyć do wypłaty onych ze skarbu królewskiego należnych pieniędzy, czy téż zaraz onę na dobrach pańskich przysądzić. Wreszcie, ponieważ sprawa moja wspieraną była

przez panów, mianowicie zaś Wołowicza, pana wileńskiego, pana Chlebowicza wojewodę trockiego, pana Lwa Sapiechę kanclerza, pana podkanclerzego Wojnę, zezwolił mówiąc: „gdyby nie okazano owych protestacyj na sejmie w dowód, że się imieniem swoim i wszystkich żołnierzy upominano zapłaty, tobym niezawodnie zasługi temu żołnierzowi na dobrach pana wileńskiego przysądził.“ Tak więc, wedle kwitów królewskich, odłożono nam rzecz onę do wypłaty ze skarbu. Bogu wiadomo kiedy to nastąpi.

Tamże w Grodnie, umarł dnia 12 października pan Michał Haraburda, wpadłszy w pięciodniową gorączkę. Doktorzy Busela i Simoni nie mogli go uratować; trzema dniami przed jego śmiercią oznajmili o tém królowi, w skutek czego urzędy jego uproszone zostały i wyznaczone dla innych.

Tegoż roku, dnia 12, w okrutnym miesiącu grudniu, ów sławny i przezacny pan a wielki monarcha, król Stefan Batory, umarł na zamku grodzieńskim w miłych pałacach swoich, zbudowanych przez siebie.

Szkoda, królu, że i owe lat kilka, po wielkich pracach, do których byłeś za młodości przyuczon, odpoczywając zabawiałeś się w Grodnie! Mojem

zdaniem, gdybyś zwykłej oddawał się pracy, jeszczebyś dłużej był potrwał! Lecz Bóg wiedział zapewne, dlaczego tak mieć chciał, nie inaczej.

Dnia 9 miesiąca tegoż, śniło mi się o czém nie myślałem wcale, żeś się znajdował w mieście włoskiem Mantui, żeś widział jój księcia, położenie zamku, miasta, wód, murowanych mostów. Gdym to opowiadał panu Andrzejowi Skoralskiemu, który kiedyś tam bywał, on twierdził, że położenie właśnie jest takie, jako mi się śniło. Snać przedstawiała mi się podróż w owe strony kochanego syna mojego Joachima, który w roku 1601 pojechałwszy, jakiś czas tam przemieszkał.

Dnia 17, żona moja porodziła pierwszą córkę Reginę.

Po śmierci króla Stefana, rok 1587 schodził na elekcyach. Poróżniwszy się względem obioru króla, jedni czekali i przywabiali syna i brata cesarzów Maksymiliana, inni znów zgodziwszy się na Zygmunta, syna króla szwedzkiego, oczekiwali na niego. Roku zatem 1588, dnia 19 miesiąca stycznia zaszła bitwa w Byczynie, w skutek przegrania której, Maksymilian i wielu z jego stronników, panów polskich, dostali się do niewoli, a Zygmunt syn króla szwedzkiego, zaraz po przyjeździe swoim,

jeszcze w roku zeszłym 1587, dnia 27 grudnia, był koronowany.

Roku 1588, dnia 28 miesiąca stycznia, Zygmunt III król polski powtórzył przysięgę nam Litwie; bowiem był koronowan bez naszych.

Tegoż roku 1588 byłem z panem Odachowskim przez jakie ośm tygodni we Szklowie i Kopysiu. Była też i pani wileńska na kuracyi w Lublinie; lecz nie czując żadnego polepszenia na zdrowiu, wyjechała do domu, i dnia 3 miesiąca kwietnia umarła na drodze w miasteczku Kozimryнку (. . .) czerwca odprawiono jój pogrzeb w Hnezněj w murowanym kościele ewangelickim.

W tymże roku, d. 30 miesiąca lipca, żona moja drugą urodziła córkę, której dano na imię Halszka.

Roku 1589 na nowe lato, był tu u nas w Nowogrodzkim powiecie mąż bardzo dobry Albrycht Kaweczyński, który na jedném weselu wydał razem trzy córki. Ten nie mając synów, lecz tylko sześć córek, lubo wielce tém sfrasowany, uznawał wszakże, że tak dla niego jest lepiej, śnać z pobożności to czyniąc, iż wolę swoją pod Bożą wolę podbijał. Gdy mu się w ten sposób trafiło razem zamąż oddawać trzy córki, ludzie przepowiadali, że tak dnia jednego oddanych niedługo potrwa mał-

żeństwo; jakoż niedługo potém zmarł mu starszy zięć Mogilnicki, a roku 1603 umarli dwaj: Wyrowski tudzież Wysocki. Owoż i ludzkiego głosu lekceważyć nie trzeba, wedle onój zasady: *vox populi, vox Dei*; bowiem o wierze owego człowieka nikt wątpić nie może, gdyż była doświadczoną i przeto, że mimo owój ludzkiej (a zapewne jemu wiadomój) zapowiedni, ważył się tego, przekonany mocno, że się wedle téj wróżby nic takowego nie spełni.

Roku 1589, dnia 28 miesiąca stycznia, pan Alexander Chodkiewicz piérwszy raz powitał w Grodnie króla Zygmunta III, oraz Ichmość królowę jego ciotkę i królownę siostrę. Miewał zawsze u siebie na ucztach senatorów oraz dwór królewski. Potém dnia 31 miesiąca stycznia, była Jegomości sprawa o arendę starych myt litewskich, tudzież o arendy z majątności Byrsztańskiej i innych; wymieniano tego na ośmdziesiąt tysięcy kop litewskich, ukazując na to rękojmię nieboszczyka pana: u nas zaś najmniejszego na to pokwitowania nie było. Ja w téj sprawie mówiłem jako najlepiej Pan Bóg zdarzać raczył, więcéj na J. K. Mości spuszczać się łaskę i ukazując wielkie Jegomości pana zasługi oraz inne prawne poniekąd przyczy-

ny. A byli przy J. K. Mości senatorowie: książdz biskup Baranowski, pan Dorohostajski, wojewoda połocki, pan podlaski, pan Sapieha kanclerz. Ci wszyscy Ichmość byli nam życzliwi, tak, iż król Jegomość dekretem to darowawszy, odpuścił i pokwitować łaskawie raczył polecić.

Tegoż dnia książę Semen słucki, witał króla przed pokojem nagotowaną oracyą, a jakom się dowiedział, napisaną przez Jegomość pana Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wojewodę trockiego. Miał przy sobie ze dwadzieścia osób, łańcuszno; ale u pana Alexandra było nas téż wiele, wszystko starych sług, a więcéj siwców, w żałobie po pani wileńskiej. Tedy król i panowie więcéj do nas obracali oczy i ukazowano nas królowi Jegomości mówiąc, że to wszystko słudzy nieboszczyka ojca, pana wileńskiego; aż nam mile było tego szczęścia zażywać. Zgoła pan i my zarówno doznawaliśmy wielkiej u wszystkich ludzi miłości.

Od swoich przyjaciół smutekęśmy mieli; bo po owém szczęściu przyjechawszy, za jakowąś opiekę zjednał pan Alexander pana Wolskiego, ośmnastaset kop groszy, któremu na mocy jakowegoś zmyślonego prawa, została się wieś cenna Kumółki, należąca do Gniezna; pana zaś trockiego trzema tysiącami

i sześćset kop groszy. Toćto dzieci pana mojego, poczęło zawodzić w długi. Pojednał się także później z księciem Semenem słuckim, o jakąś wieś Choromcy, którą nieboszczyk nie mając do tego prawa był sprzedał, obowiązując się z tego oczyścić, przez zapłacenie dwu tysięcy złotych. Oddano też potem siostrę Jegomości pannę Zofię za pana Dorohostajskiego, dnia 23 miesiąca września, roku 1590 w Wilnie; co się zapewne bez wielkiego z ich strony kosztu nie obyło.

Roku 1590 były w różnych miejscach morowe powietrza; w Nowogrodku też, dnia 31 miesiąca października było srogie. Roku tegoż 1590, umarł sąsiad i przyjaciel mój, człowiek bardzo dobry (*beatus vir*), pan Walenty Czarkowski.

Roku 1591, pan Alexander Chodkiewicz posyłał do wszystkich majątności ojczystych, napominając urzędników, aby tam granice upewniali i one z sąsiady bez ukrzywdzenia stanowili. Sam też do Myszskich majątności wyjeżdżał, gdzie bojarowie Myszczy Butrymkowie, zajęli byli nieco gruntu Wereszczaczyn; a gdy się tamże nie mało sam już był napracował, wzięwszy mnie ze starszym Butrymkem i odjechawszy na stronę, o wszystką wypytał się prawdę, że to oni zaszedłszy,

nowe zaciosy na drzewach prostym trybem poczynili, a starą tam bliżej Myszy ukazywali. Tak więc rzecz zrozumiawszy, zaraz sędziom całą prawdę oznajmił i starą granicą od rogu granic Ostrowskich i Dobromyślskich Butrymkom prowadzić, a chłopom kopce sypać za nimi rozkazał, gdyż się na te granice oboja strona zgodziła. I od wielu za to ludzi odnosił pochwały.

Roku 1592, jak jesieni zeszłej tak też od nowego roku, zimna nie dokuczały i śniegu nie było. Była to zima prawie bezśnieżna; wszyscy jeździli na kołach. Pan Alexander był na sejmiku trybunalskim, ale funkcyi w trybunale podejmować się nie chciał. Mnie pozazdrościł pan Grzegorz Unichowski, tak, iż Żabka z Butuszewiczem obrani zostali.

Dnia 9 marca umarł książę Symeon słucki. Umarł też dnia 30 miesiąca czerwca pan Kacper Kersnowski podsędek nowogrodzki, w majątności swojej Horoděj, położywszy się spać o południu.

Dnia 16 miesiąca sierpnia, pan Jan Karol Chodkiewicz jechał jeszcze do cudzych ziem, a pan Alexander na sejm do Warszawy posłem.

Tegoż roku 1592, dnia 1 miesiąca września, we wtorek, na sejmiku i elekcyi podsędkowskiej w Cy-

ryn timer, obrano na ów urząd czterech, to jest: pana Jana Maskiewicza, Onyheja Unichowskiego, Mikołaja Podarowskiego i mnie. Z łaski więc Wszechmocnego Boga, który jako chce kieruje sercami królów i wszystkich ludzi wedle swojej stanowi woli, bez wielkiego z méj strony zachodu, oddano mi to podsędkostwo i przywilej nań do domu mi przyniesiono, dnia 28 tegoż miesiąca września. Na rokach Trzechkrólskich wykonałem przysięgę na rzeczony mój urząd, roku 1593.

Pan Mikołaj Słuchowski, sługa jeszcze nieboszczyka pana, który mi zawsze wielką obiecywał przyjaźń, stwierdzając onę podawaniem ręki, nigdy u młodych panów nie dopomógł mi w niczém, tak, iż sprawy moje nieszczęśliwie się wiodły. Później doszedłem, że zmówiwszy się z nieprzyjacielem moim Janem Kreczetowskim, niepomyślnym moich dobrodziejstw, które jeszcze ojcu jego Homie kaznodziei kleckiemu i matce, gdy ją żydzi kleccy ciągnęli za długi, wyświadczyłem, jego zaś golcem od sprzedawania drzew wzięwszy, panim wileńskiej zalecił i przy sobie prawem się zajmować i onego uczyć kazałem, obaj nietylko mnie ale i panów w sprawach ich oszukując, garnęli wszystko dla siebie. Tłuchowski zabrał kosztowną majątność

na Rusi nazwaną Selco, Kreczetowski zaś Małkowicze, Koniuchy i Mazurkowsczyznę; co wszystko nietylko że mi było przyobiecane przez panów, lecz ponadawane już listy, których potem pan Jan Karol za ich namową podpisać i dokończyć nie chciał. Tymczasem gdy się gotowano na wesele pana Żylińskiego z panną wileńską Halszką i Tłuchowskiemu poruczono dozór, przypadła nań choroba dworska, okazując się na głowie i czole; której on chcąc bez izdebki się pozbyć, kazał żydowi balwierzowi owe guziki szarą maścią, w zimie zwłaszcza nie zamknąwszy się, mazać, i tak jeździł z Lachowicz do Hnezněj. Wróciwszy się do Lachowicz d. 15 miesiąca stycznia r. 1593, gdy kazał one lepiej jeszcze namazać, maść owa serca mu dopadła, w skutek czego tegoż dnia wieczorem zmarł nagle. Spełniło się na nim owo przysłowie: *zdradliwe serce samo się porazi*. Nie dlatego to mówię, iżbym się z pomsty Bożej nad nieprzyjaciółmi mémi wykonanej miał cieszyć, lecz że utwierdzam się w przekonaniu, iż mam Boga prawdziwego Wszechmogącego, który mnie od moich nieprzyjaciół broni.

Roku 1593, dnia 12 miesiąca sierpnia, król Jegomość wyjechał z Warszawy do Gdańska i Szwecyi. W tymże roku, dnia 15 października, umarła

zaena i bogobojna pani koniuszyna, Zofia Alexandrówna Chodkiewiczówna Korycka (*).

Roku 1594, w piątek, dnia 20 miesiąca maja, przypadłszy srodze zimna chmura, spuściła śnieg wielki, który trzy dni całe zalegał. Od téj chmury, zimna oraz gwałtownego wiatru, siła ludzi pomarło, miejscami po troje razem, a pomódz sobie nie mogli. Ptastwa zdechłego samem widział bardzo wiele po gniazdach; strach było pod dachem zostawać.

Nieco przedtém oddałem był syna mego miłego i pierworodnego Jarosza panu Janowi Karolowi Chodkiewiczowi na służbę. Życzę mu wraz z jego panem, wszelkiego błogosławieństwa od Boga.

Roku 1595, o Trzech Królach, sędziliśmy roki ziemskie nowogrodzkie.

W tymże roku 1595, kozak Nalewajko zebrawszy wojsko kozaków, najpiérw ukazywał się na Podolu i kusił się o tureckie zamki w Wołoszech; potem wróciwszy do Polski, splondrował majątności pana Kalinowskiego, mszcząc się śmierci swoje-

(*) Na ostatniej karcie znajduje się nota polskiem pismem, do tego miejsca dająca się odnieść: Roku 1593, miesiąca lipca, dnia 23, na dzień Ś. Jakóba, ożenił się Jegomość pan Jan Karol Chodkiewicz z księżną Symeonówną słucką, Zofią z Mieca, w Cymkowiczach, imieniu Jejmości.

go ojca, którego snąć jeszcze był ojciec Kalinowskiego powiesił. Tam zajuszony, szedł już do Łucka prawie na sam jarmark; biskup tameczny z przedniejszych szlachtą i kupcami wyjechawszy za miasto, jednał go i upominał, przyczém złożyli kilka tysięcy złotych; wszakże nieobeszło się bez szkód i nadużyć. Odtąd lepiej jeszcze zanęcony, udał się na Polesie aż do Petrykowicz, już więc swawolnie sobie poczynając, obsyłając naokół i rozkazując składać sobie podarki; jakoż i dawali. Gdy zaś omieszkano tego uczynić ze Słucka, dnia 9 listopada ubiegł Słuck, i był tam przez czas nie mały. Zawarli się byli na zamku z dwoma dziećmi małemi, synami pana wileńskiego, Hieronima Chodkiewicza. Pan zaś wileński, wojewoda nowogrodzki, pan Skumin, oraz inni panowie szlachta, zjechali się do Klecka, gdzie usłyszawszy, że i zamek słucki już został dobyt, nie wiedzieli co począć.

Tymczasem Nalewajko posłał był pułkownika Marcina, o którym dobrze trzymał, (jakoż byłto człowiek wielkiego serca), z pięciuset kozaków do Kopyła; ci przypadkiem natrafili na hajduków Jegomości pana wojewody wileńskiego, którzy wpadłszy do młyna i spustu pod miastem, bronili do

niego wejścia, Marcina zabili i wielu kozaków nastrożali tak sprośnie, że siła ich zostało na placu, a reszta cofając się, wielu z pośród siebie nazostawiali po drodze i chróstach; inni już postrzeleni, rzuciwszy się w ogień, gorzeli, bo zapalono stajnię dworską będącą u owego młynka; nie wielu więc z nich powróciło do Słucka.

Nalewajko owém nieszczęściem strwożony, rozumiejąc, że potem zebrani panowie, z Klecka zaraz kusić się będą, aby i onych też w Słucku wybito, jako owych dnia 25 listopada w Kopylu, na trzeci dzień, to jest, 27 listopada, wybrawszy się wieczorem ze Słucka, nazad ku Polesiu do Omelchowicz wyciągnął i potem dnia 13 grudnia, mocą zdobywszy Mogilew, miasto wraz z zamkiem spalił i splondrował. Panowie za nim wyprawili Bujwida, człeka godnego pamięci, dawszy mu swoje sługi, pan zaś wileński 200 koni ze swojego dworu; z którymi jako różnych panów sługami, sam rozum wskazuje, iż dla ich nieposłuszeństwa ciężko musiało być Bujwidowi; jakoż nie godnego wzmianki rozpocząć nie mógł, a do tego zaziębiwszy się, zdrowie utracił i u niebacznych ludzi na sławie szwankować musiał. Tamże zginął Onyhej Uni-

chowski, człowiek serca dobrego i wielkie mający poważanie u ludzi.

Nalewajko udał się potem w niż rzeki Dniepru, a następnie porwawszy się z Rochaczowa, w skutek jakichś perswazyj, do Petrykowicz znów przypadł. Powiaty zbierały się, a potem zjechały się z sobą: nowogrodzki w Kopylu, gdzie się znajdował Jego książęca Mość pan Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, wojewoda trocki; który gdy naprzód w kilkaset człowieka przyjechał przedewszystkiemi, przeto inisi się także do Jegomości kwapili. Za nim przyjechał pan wojewoda nowogrodzki tudzież inni panowie, i szykowali się w polu.

Roku 1596, dnia 15 miesiąca lutego, było ludzi trzy tysiące, i tak gotowych, że aż miło mi było patrzeć, którym dawno wojska nie widział. Pan wojewoda trocki, wymówił się od dowództwa nad nimi i zdawał je panu wojewodzie nowogrodzkiemu. Nie ujmując nikomu, przyznaje, że przeto należnemu porządkowi działo się zadosyć. Pan wojewoda wileński z powiatem Mińskim przyjechał do Szacka, tamże i nasi z Kopyła przybyli. Nalewajko zaś po wyjeździe swym z Petrykowicz, bywszy w Turowie i Horodku, udał się dalej do Wysocka i na Wołyn; Łoboda też od Szacka się od-

wróciwszy, szedł tamże przez Kijowszczyznę ku Nalewajce.

Roku 1602, gdy u nas w Nowogrodku roki zwykle ziemskie na zeszłym sejmie przez posłów naszych, pana Zienkiewicza i pana Podarowskiego, zmienione zostały, po owym już sejmie zjechawszy się oni na nowe roki Gromniczne, nie zgadzali się z sobą; wymawiał się pan Podarowski, iż o owój odmianie i zamieszanu raczej niż poprawie roków nie wiedział (choć to na niektórych sejmikach wspomniano było, że trzeba podać na sejmie, iżby u nas w całym państwie, zwyczajem polskim roki nie w jednych czasach lecz różnych, postanowione zostały; ale żeby to tylko w naszym powiecie być miało, tego żaden człowiek nie chciał, ani o tém pomyślał). Pan Bazyli Zenkiewicz przyznawał, że starał się także i pana Podarowskiego do przyzwolenia na to nakłonić, ale ten nigdy przyznać do tego się nie chciał. Tak więc, gdym się znajdował na owych złych rokach, na które w sercach swych nie zgadzali się ludzie, gdym wskutek napomnień tegoż sędzi pana Zenkiewicza, przystał do niego, nie zważając na złamanie onych, jak tego sobie życzyło mnóstwo innych ludzi, i gdyśmy je przeto sądzili, nie uszedłem pomsty Bożej w tém, iż mi tamże

w Nowogrodku na tych samych rokach, w sobotę dnia 16 miesiąca lutego, niezbożny Olbrycht Brzuchański, przy pomocy szwagra swojego Korsaka, zabił Jana, wtórego syna po pierworodnym moim synu Jaroszu.

O czém gdy mi dano wiadomość siedzącemu na sądach, prosiłem wszystkich, żeby poszli tam ze mną na rynek, gdzie z łaski swojej przodkował pan sędzia; kazawszy mnie trzymać, innym zabite już ciało syna mojego wziąć na sanie i potem do gospody mojej odprowadzić polecił. Ale wnet, gdy się dowiedział, że owego zabicia syna mojego przyczyną był onże Korsak jego siostrzeniec, poruszyła go krewność, odrodzenie zaś z ducha, czyli nowy chrzest, albo dawno u niego nie miało już miejsca, albo naonczas precz od niego uciekło. Przysłał więc do mnie, żebym wysłał kogo za tymi, którzy za Brzuchańskim wyprawili się w pogoń, z obawy, żeby się jego siostrzeńcowi nie trafiło co złego. Ja zaś, nie tylko żem nie wysłał nikogo, alem nawet nie wiedział o niczyjém jechaniu, ani o świecie, żywem-li był, albo nie. A nazajutrz w niedzielę, mając u siebie Wyrowskiego, Łocholskiego, Bohuszewicza i innych, nakłaniał mnie, żebym z nim wspólnie zasiadał w sądzie. Zdało mi

się naówczas, że się znajdował nie pomiędzy ludźmi, ale między kainami; a przeto czegom nie rad, zmuszony byłem powiedzieć: że jeżeli nie chcę mieć wyrozumienia na moją przygodę, bodaj ich potkało to samo.

Potém w poniedziałek, gdy już z miasta wyprowadzać miał ciało, pan sędzia podał mi projekt, żeby nie szkodziło w rynku zatrzymać się z ciałem i żeby Licyniusz uczynił przemowę. Ja tedy (jako powiadają) niby dziecię żądzą słodczy zwabiony, spodziewając się, że Licyniusz, człowiek uczony, folgę mi w żalu przyniesie jaką pocieszającą przemową, kazałem się w mieście zatrzymać. Ale gdy ów Licyniusz siadłszy podle pana sędziego, wziął text z Salomona o swawolnym młodzieńcu, i ganił syna mojego leżącego już w grobie, ja widząc, że wszystko kałem i pochlebstwem trąciło, kazałem dalej jechać, bowiem od kilku lat miał także na nauce i wyćwiczeniu u siebie drugiego syna mojego; a bodaj nie gorszego wychował! Niech im Pan odda, Ów sprawiedliwy Sędzia! w skutek bowiem mojego nieszczęścia, wszyscy nieprzyjaciele moi larw swych uchyliwszy, niebożne twarze swe ukazywali, i jadowitą złość swoją jawnie wylewać poczęli. Nie zaspalci już wielom z nich obrońca mój,

Bóg żyjący; nie wątpię o Jego przenajświętszej łasce, że mi i z inszych, skuteczną sprawiedliwość i egzekucję takż uczynić raczy.

Tak więc z płaczem wróciwszy z owych nie-
zbożnie uknowanych roków, dnia 21 miesiąca lutego, pochowałem ciało zabite miłego mi syna Jana w murowanej kaplicy, w dobrach moich Skubiatowszczyźnie. W owym czasie, tojest, w dniu 18 lutego, wypadł dzień urodzenia mojego, niegdyś przezemnie obchodzony radośnie, a teraz z płaczem i wielką żalością; z czego wszystkiego niechaj będzie pochwalone Imię Pana Boga Wszechmogącego, tak z oniej śmierci, témbardziej zaś zabicia syna mojego, niemniej téż z wykrycia się obłudników, którzy mnie czas niemały łudzili, udając mi się za wielkich i wiernych przyjaciół.

Zfrasowany, wpadam w wielką a do nazwania trudną chorobę. Naprzód dnia 6 miesiąca marca, bez żadnego powodu obumarłem na jakie półtóry godziny, a przyszedłszy do siebie byłem mdły; aż dopiero dnia 14 marca obumarłszy powtórnie, niewiele o sobie już wiedział. Wreszcie tegoż dnia wieczorem znowu obumarłszy, przez 6 godzin zegarowych byłem w zachwyceniu. Potém w dniach kwietniowych przyszedłszy do siebie, jechałem na

roki marcowe do Nowogrodka, dnia (...) kwietnia; lecz że na drodze w Waliwce trochę byłem zemdłą, zatem przyjechawszy już do Nowogrodka nie zasiadałem na sądach: obrany w moje miejsce pan Grzegorz Niemięra odprawiał te roki, złożywszy na nie przysięgę.

W maju zaś na roczkach ziemskich tocząca się sprawa o zabicie mojego syna między mną a Brzuchańskim i jego synami, odłożoną została na inne roczki, o inne zaś rzeczy do trybunału. Potem na roczkach lipcowych, pod niebytność moją zawartą została przez Jarosza syna mojego z Brzuchańskim ugoda, do której się potem stosując, dnia 13 miesiąca września, sam Brzuchański wspólnie z synami swoimi mnie i synów moich przed sądem trybunałskim z kart przepraszał (...); ale iż nie stawiał ojciec syna swego Olbrychta, sam wedle swego opisu zasiadł za niego w zamku nowogrodzkim na całoroczne więzienie, w tém niedotrzymawszy zobowiązaniu uczynionemu w swym liście, iż zamiast co miał zacząć (odsiadywanie) w domu zamkowym po lewej stronie stojącym, to on po lewej ręce, jeszcze przed onym dolnym zamkowym domem kazał sobie zbudować izbę, abyśmy z owego siedzenia jego nie chcieli czasem korzystać.

Sam z powodu mojej choroby nie mogąc tamjechać, posyłałem wpiérw z listy mojemu (...), aby z tego gruntu ustąpił; gdy mi na to odpisał, żeby mu posłał list otworzysty, jam i taki list mu posyłał przez zięcia jego Mogilnickiego i przez Kosakowskiego, którym, jak z tego zdawali sprawę, tak odpowiedział: „Nie wiem, czemu mnie podstęp ztąd wyprawuje, wszak teraz jest zima, wszak i w domu teraz siedziałbym wizbie; tak samo tutaj miód piję, takżeż żona ze mną przestaje jako i doma.“ Tak pogardzeni przyjaciele wrócili się, a ja za tę moją uczynność, żadnej potem odezwę, ani słowa od niego nie miałem, dopókim nie usłyszał o śmierci jego w oném mieszkaniu, a prawie zagnęła, o której dziwne się rozchodziły głosy i mniemania ludzkie; o czém, nic pewnego nie wiedząc, zamilczam.

Roku 1603, od d. 22 miesiąca stycznia, z przyczyny zapowietrzenia Warszawy, zaczął się sejm wielki w Krakowie, a u nas tu w Nowogrodku sądzono roki ziemskie Gromniczne; ale dnia 20 miesiąca lutego, zaszła przypadkiem burda pomiędzy sędzią naszym, panem Zenkowiczem, a niejakim Mogilnickim żołnierzem z rotę księcia Poryckiego; zacząłem rota wróciwszy się ze Zdetela pięć mil ztąd

odległego, roków nam dosiedzieć nie dała, tak, żeśmy się przed czasem rozjechać musieli.

Dnia 9 miesiąca kwietnia, pan Samuel Wołowicz ożenił się z naszą Chodkiewiczówną Halszką wdową po Żalińskim.

O świętym Marku byłem chory i nie mogłem zostać obrany na rokach; w moje miejsce Marko Połonski, złożyłwszy przysięgę na te jedne roki, odprawował one.

Dnia 8 maja, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, synowa moja Jaroszowa urodziła syna, któregom ja wedle dnia tego Stanisławem mianował, ale Jarosz nazywał go Janem. Było to dziecię roztropnością przechodzące wszystkie inne dzieci, w kilka lat znało już wszystko cudnie i wprędce potem, dnia 7 grudnia, z wielką żalością w moim domu umarło; zaś dnia 29 miesiąca czerwca, z łaski Bożej miałem w domu wesele: oddałem córkę moją Reginę za pana Jana Hruszowskiego:—Panie Boże i dobrodzieju mój, racz im błogosławić!

Tegoż roku 1603, miałem od miłego syna mego Joachima trzy listy, w których opisywał, jako tego lata współ z panem swoim mantuńskim księciem był w Neapolu, jeździł tam morzem, i jak wielkie honory Neapolitańczycy, niby jakiemu monar-

sze, oddawali książęciu; książę jeździł tam na kurację. Syn zaś mój był zupełnie zdrowy, chociaż z innych morze brało swoje myto; lecz potem we wrześniu, w dziwne wpadłszy febry, dnia 23 mało nie umarł; ja zaś tu w domu tegoż 23 września, złe sny o nim mając, w kalendarzu to zapisałem (. . . .), aż w piśmie jego onże 23 dzień zobaczywszy, dziwowałem się sądom Bożym, chwając Jego Przenajświętsze Imię.

Dalój w tymże roku 1603, nie godnego zapisania nie zaszło, prócz tego, że pan Jan Karol Chodkiewicz już to drugi rok w Inflantach z wojskami przebywał, zawiozłszy tam panią małżonkę i małego syna Jarosza. Dostał rzekomo Derptu przez umowę, już ogłodziwszy go prawie, i pobrał okoliczne zameczki, a włości poprzywraçał, posuwając ustawiczne zagony swoje pod Rewel i Narwę z taką śmiałością, że wprzódych chociaż z większym we czwórnasób wojskiem, takięj odwagi nie miano. Panie Boże mu błogosław.

Pomyślnych wieści w tym roku już więcej nie słyszałem, ale raczej żalosnych, mianowicie w jesieni o morowém powietrzu w Wilnie i u nas tu w Nowogrodku w mieście i powiecie. Jak mi jest dobrze wiadomém, zeszło ze świata prawie w tym

jednym roku ludzi zacnych nie mało, a to w takim porządku:

W lutym, dnia 13, pod Dorpatem, zabito męża godnego pamięci i znacznie rycerskiego człowieka, księcia Dymitra Połubińskiego.

Dnia 12 miesiąca marca, zmarł pan Michał Fronckiewicz, podkomorzy połocki.

Tegoż roku, dnia 20 miesiąca marca, umarł pan Jan Odychowski, człowiek w cudzych krajach długo bywały i wielce dobry i mój przyjaciel prawdziwy. O zaiste, nie umiał ten lub nie chciał zażywać obłudy!

Wtém umarli po sobie prędko dwaj szwagrowie: Paweł Wyrowski i Jan Wysocki.

Umarł także Mikołaj Podarowski, a za nim też w lipcu dnia 19, umarł starosta nieświeżski Wojciech Perszko, brat mój miły i człowiek wielce dobry, którego pogrzeb ułożony był z początku na dzień 25 miesiąca sierpnia; ale gdy z przejrzenia Bożego przyjechał do Nieświeża pan hrabia z Tenczyna i w tymże dniu mianowanym, we czwartek, wstąpił w związki małżeńskie z córką Jegomości pana wojewody trockiego Halszką, Boże racz im błogosławić, owo pogrzeb tego dobrego sługi, obrócił się w wesele w domu tak zacnego i pobo-

znego pana. A potem pogrzeb ciała pana Perszko-wa odprawiony był dnia 4 miesiąca września, także we czwartek; znajdowali się na nim sami Ichmość książę wojewoda trocki i pan hrabia z Tenczyna.

W tymże nieszczęśliwym roku 1603, w listopadzie, dnia 20, po krótkiej chorobie umarł, a można rzec upadł słup państwa litewskiego, Jegomość pan Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński w Włososyszczu dobrach córki swój, pani Sapieżyny kanclerzowej; po nim zaraz umarł także pan Jan Naruszewicz, kasztelan żmudzki. Owoż tak wiele tego w tym roku pomarło, że i wspomnieć strach było wielki.

W tymże roku 1603 (. .) grudnia, umarł książę Alexander Ostrogski, wojewoda wołyński w Kraśnem, majątności swój na Podolu. Nie wiele też tam (.) drogiego (. .).

Sąsiad też mój i przyjaciel pan Benian Czar-kowski zmarł 1604 roku, dnia 2 miesiąca stycznia, nie u siebie w domu lecz w Ulniankach u pana Grzegorza Unichowskiego, gdzie się obadwa leczyli u niejakiego doktora, Szkota; był to mój wielki przyjaciel, po niektórych minionych niechęciach i zazdrości, którychem też od niego i od pana Unichowskiego był doznał, a bodaj i od innych (. . .).

O niepohamowane głupstwo, rozumić, że Bóg żyjący miałby dobro z bogatą swą ręką tak wyszafować, żeby już z łaski swą świętą nie miał już nic udzielić i tobie! Dziękuję Tobie, Boże mój, Ojczy Pana naszego Jezusa Chrystusa, że między innymi Twoimi dary i ten mi też udzieliłeś, że się zazdrości mógł ustrzedz tak, iż nigdy sercem mem nie władając, jakom się przekonał o innych, niepotrzebnego przez to żalu, choroby, lub tym podobnych uczuć w niem nie obudzała!

—>>>000<<<—



81322